OJCIEC ŚW. O JUBILEUSZU ZNALEZIENIA KRZYŻA ŚW.

Jego Świętobliwość Papież Pius XI wystosował następujący list do Jego Eminencji Kardynała Wilhelma van Rossum biskupa tytularnego św. Krzyża w Jerozolimie.

Drogiemu Synowi Naszemu Wilhelmowi biskupowi tytularnemu św. Krzyża w Jerozolimie, Kardynałowi van Rossum, Pius Papież XI, Drogi Nasz Synu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Jakoby najgodniejszą koronę roku Świętego, ustanowiliśmy niedawno osobne święto dla uczczenia królewskiej godności Jezusa Chrystusa i obecnie przy kończącej się XVI wiekowej rocznicy odnalezienia zbawienie niosącego krzyża, nadarza się szczęśliwa sposobność uczczenia także uroczyście chorągwi Boskiego Króla. Opowiadają bowiem, że poganie, już po zburzeniu Jerozolimy, spustoszyli miejsca męki Pańskiej i wytępiwszy kult chrześcijański, wznieśli w tem samem miejscu świątynię bałwanom.

Lecz gdy cesarz Konstantyn, napomniany widzeniem krzyża na niebie, odniósł owe wielkie zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, udała się jego pobożna matka do Jerozolimy; a gdy tam przy gorliwej pomocy i pracy biskupa Makarego, znaleziono po kopaniu na Golgocie trzy krzyże, okazało się za bożą pomocą, który z nich jest prawdziwym krzyżem zbawienia.

Poświadczyli to zdarzenie oprócz wielu pisarzy historycznych, także wybitni Doktorzy Kościoła; Ambroży mianowicie takie słowa wkłada w usta Heleny: *Będę szukać Jego* (Chrystusa) *Krzyża, dla zgładzenia naszych grzechów, poniosę chorągiew z nim.*

Również i św, Cyryl Jerozolimski, żyjący współcześnie, tak mówi w liście swym do cesarza Konstantyna: *Za czasów miłego Bogu świętej pamięci Ojca Twego Konstantyna, odnaleziono w Jerozolimie zbawienne drzewo Chrystusa.* A jak napisano w księ-

dze Pontyfikalnej *w tym samym czasie wzniósł Konstantyn August w pałacu Sesoriańskim bazylikę, gdzie także umieścił część drzewa świętego Pana Naszego Jezusa Chrystusa.*

Św. Helena mianowicie jak mówi Teodoretus, *przeznaczyła część zbawiennego krzyża dla pałacu,* a gdy pałac swój Sessorjański Konstantyn zamienił na kościół, otrzymał od matki te relikwie, i tam je umieścił, by były równocześnie chwałą jego panowania i ochroną jego wiary. Należy tu podziwiać mądrość Opatrzności boskiej, że Krzyż czcigodny, który w Mieście Świętem dla nieuczciwości cesarza pogańskiego ukrywał się w ciemnościach, przeniosła, posługując się pobożnością cesarza chrześcijańskiego, do owego Miasta, twierdzy i głowy całego państwa, jako *najwyższy znak władzy i panowania Chrystusa,* by przed wszystkimi ludami jaśniał w blasku światła. Z tego powodu rozpoczęto w Bazylice Sesorjańskiej, która dlatego nazywa się *w Jerozolimie,* obchodzić corocznie uroczystość św. Krzyża, i powoli rozszerzać daleko i szeroko po wszechświecie katolickim.

Wtedy doprawdy święcie i uroczyście potwierdziły się słowa św. Ambrożego: *Słuszny tytuł na krzyżu, bo chociaż Pan Jezus był na krzyżu, jednak ponad krzyżem jaśniał majestat Króla.*

Chrystus Pan bowiem jest Królem nietylko prawem *dziedzictwa*, dla połączenia hipostatycznego, lecz także prawem *zdobycia* przez Swe odkupienie. Jest Królem, jak to niedawno sami w naszej Encyklice *Quas Primas* ogłaszaliśmy. I nie gdzieindziej jak na samym krzyżu dokonał i dokończył wielkiego dzieła odkupienia ten, *który grzechy nasze... poniósł na swem ciele na krzyż, byśmy obumarłszy grzechowi, żyli sprawiedliwości.* Krzyż zaś stał się zarówno *narzędziem* odkupienia jak *berłem* króla pokoju, a od Niego tylko można oczekiwać pokoju upragnionego i trwałego, jak to sami nieraz ogłaszaliśmy *pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusa.*

I tak krew Chrystusa zlała pokój na wszystko, jak to czytamy u Apostoła i *przez niego wszystko w nim uspakajać, kojąc przez krew jego krzyża, czyto co na ziemi czy co jest na niebie.*

I tak stosują się do Krzyża wszystkie chwalby, które Ojcowie stosują do samego Chrystusa, króla wiecznego i Zbawiciela naszego. Wystarczy przytoczyć jednego z nich, św. Efrema, którego niedawno poprzednik Nasz, św. pamięci Benedykt XV zali-

dziewiątym roku jubileuszowym. — Między gośćmi zauważono: ambasadorów Meksyku i Abissynji i Piotra Bembo, któremu miał kiedyś przypaść kapelusz kardynalski.

10. Pontyfikat Juljusza III, rok 1550.

Papież Paweł III umarł w r. 1549, ogłosiwszy jubileusz na rok następny. Ponieważ jednak stolica papieska długo wakowała, przeto Rok Święty rozpoczął się dopiero w lutym. Koronacja nowego Papieża ściągnęła do Rzymu wielką ilość pielgrzymów. Między innymi: św. Ignacego Lojolę, Michała Anioła i Franciszka Borgjasza.

11. Pontyfikat Grzegorza XIII, rok 1575.

W ciągu roku 1575, w Rzymie stale przebywało przeciętnie 300.000 pielgrzymów. Rzadko widziano tłumy tak pobożne i tak skupione. —

Z wspomnieniem tego jubileuszu wiążą się takie imiona, jak św. Filipa Nereusza, św. Karola Boromeusza, św. Feliksa z Kantalicji, wielkiego poety Tassa, księcia Bawarji, księcia Parmy, i Karola Fryderyka z Clèves.

12. Pontyfikat Klemensa VIII, rok 1600.

Udzielono odpustu zupełnego tym, którzy byli obecni na Mszy pontyfikalnej w dzień Bożego narodzenia. Bazylika św. Piotra i wielki plac przed nią nie wystarczały na pomieszczenie tłumu, który sięgał stamtąd aż do bram zamku św. Anioła.

Do Rzymu przybyli: książęta Bawarji, Bari i Parmy; hrabia d'Alencourt, przedstawiciel króla Francji i kardynałowie Andrzej z Austrji, Radziwiłł z Krakowa, którzy zmarli w Rzymie, w roku jubileuszowym.

13. Pontyfikat Urbana VIII, rok 1625.

Ponieważ wylew Tybru uniemożliwił dostęp do Bazyliki św. Pawła, przeto Ojciec św. błogosławił i ogłosił za jubileuszowy kościół Najśw. Marji Panny z Trastevere.

Leopold austryjacki, margrabia Badenu i Władysław król Polski wzięli udział w tym jubileuszu.

14. Pontyfikat Innocentego X, rok 1650.

Liczne nawrócenia uświetniły ten święty rok. Aby umożliwić większej ilości pielgrzymów wzięcie udziału w błogosławieństwie apostolskiem, Innocenty X udzielił go z wysokości lodżdżji, wychodzącej na plac św. Piotra. Przybyli Mateusz i Leopold z Toskanji, książęta z Norymbergji i Mirandoli, donna Małgorzata ze swą siostrą Marją, z domu Sabaudzkiego.

15. Pontyfikat Klemensa X, rok 1675.

W tym roku odbyło się w Rzymie kilka kanonizacji i kilka beatyfikacji, zanotowano też wiele nawróceń. Znakomitsi goście: królowa Krystyna Szwedzka i książe badeński.

16. Fontyfikat Innocentego XII, rok 1770.

Ojciec św. nie mógł brać udziału w obchodach jubileuszowych z powodu podeszłego wieku i choroby. Wyszedł tylko w niedzielę przewodnią

i udzielił błogosławieństwa z wysokośei lodżdżji. Zmarł we wrześniu przed zamknięciem świętego roku.

W Rzymie widziano wdowę po Janie III, królu polskim.

17. Pontyfikat Benedykta XIII, rok 1725.

Zwykły napływ pielgrzymów powiększył się jeszcze wskutek posiedzeń Soboru Laterańskiego. W tym roku ujrzano w Rzymie grupę złożoną z 370 chrześcijańskich niewolników, wykupionych przez misjonarzy, klękających u stóp papieża. Znakomici pielgrzymi: siostrzeniec papieża książe Orsini di Gravina i wielki Elektor Bawarji.

18. Pontyfikat Benedykta IV, rok 1750.

Ten jubileusz był świadkiem licznych pielgrzymek narodowych: między innemi pielgrzymki z Wiednia i ze Spolety. Należy tu przypomnieć wielką kapitułę, zwołaną przez Braci Mniejszych zakonu św. Franciszka, na której generałem wybrano O. Molinę. Książe Wilhelm Cavan odbył podróż z Antylli do Rzymu, dokąd również przybyli książe niemiecki Esterhazy z żoną.

19. Pontyfikat Piusa VI, rok 1775.

Pius VI. obchodził uroczystość roku świętego, ogłoszonego przez jego poprzednika Klemensa XIV. Był to jeden z najpiękniejszych lat jubileuszowych a koronacja nowego papieża podkreśliła jeszcze tę świetność.

Brat króla polskiego, siostrzeniec króla pruskiego i dwóch wielkich elektorów brało udział w obchodach jubileuszowych.

20. Pontyfikat Leona XII, rok 1825.

Wypadki polityczne uniemożliwiły w roku 1800 obchodzenie świętego roku. Po zamknięciu jubileuszu z 1825 r., Leon XII kazał odprawić we wszystkich kościołach trzydniowe nabożeństwo dziękczynne.

Jubileusz sprowadził do wiecznego miasta: Franciszka I, króla obojga Sycylij i przyszłego Leona XIII, Joachima Pecci, podówczas kleryka.

21. Pontyfikat Leona XIII, rok 1900.

W dniu święta Wniebowstąpienia, 11 maja 1899 r. Jego Świętobliwość Leon XIII ogłosił jubileusz następującego roku. Ogłoszono bullę u bram bazylik św. Piotra i św. Pawła, następnie u św. Jana Lateraneńskiego i u Panny Marji Większej. Dnia 29 grudnia 1900 Jego Świątobliwość nadał konstytucję Temporis quidem sacri, której rozporządzenia będą prawdopodobnie obowiązywać przy obecnym jubileuszu.

22. Pontyfikat Piusa XI, rok 1925.

Ten rok, który był świadkiem pięciu wielkich kanonizacji i Wystawy misjonarskiej, będzie prawdopodobnie najświetniejszy z lat jubileuszowych.

—o—

PROTESTANCKI SOBÓR NICEJSKI.

Trudno byłoby temu, kto nie jest prorokiem, przepowiedzieć, co wyniknie z „ekumenicznego" zjazdu sztokholmskiego o którym pisaliśmy w numerze z 15. X. 1925. Mimo to i dzisiaj, po upływie sześciu mie-

sięcy, wyrażenie kilku sądów i prognostyków — nie będzie może zbyt wielkiem zuchwalstwem.

Przedewszystkiem więc należy stwierdzić, że nie był to drugi sobór nicejski, nawet pod względem etycznym.

Kościół rzymsko-katolicki, który obejmuje niemal połowę chrześcijan z nazwy, a ponad połowę tych, którzy wzywają imienia Chrystusa, jako imienia bożego — Kościół rzymski nie wziął w zjeździe udziału z powodów łatwo zrozumiałych dla każdego. Nie było tam również kościoła rosyjskiego, któremu tyranja rządów sowieckich stanęła na przeszkodzie. Co do innych ortodoksów greckich, czy bałkańskich — trudno istotnie powiedzieć, z jakiej racji się tam znaleźli; ich obecność, czysto zresztą dekoracyjna, nie zapobiegła temu, że „powszechna konferencja chrystjanizmu praktycznego" miała charakter rdzennie protestancki.

Stronę zewnętrzną doskonale zorganizowano, tło było piękne i robiło prawdziwe wrażenie. Symfonja dzwonów, od której zdało się drgać letnie, cudne niebo tej Wenecji Północy, wstępna mowa króla Szwecji, oficjalne powinszowania, złożone przez księcia krwi, depesze dygnitarzy państwowych, orszak sześciuset dziesięciu delegatów wysłanych przez trzysta jeden gmin religijnych, kędy wschodnie szaty stały wraz z skandynawskiemi mitrami i komżami anglikańskiemi, podnosiły mroczną neutralność hugenockiego, czy zwingliańskiego wyglądu miasta, piękne ceremonje liturgiczne, nadewszystko końcowe, pod średniowiecznem sklepieniem Upsali, dźwięki nicejskiego Credo po grecku i Te Deum po łacinie, modlitwy w czterech i więcej językach, poważne i wymowne wykłady mowców duchownych, czasem urozmaicane literackiemi przemówieniami, takiemi, jak odczyt p. Selmy Lagerlöf — wszystko to owiane atmosferą wytwornej uprzejmości szweckiej, pod okiem pełnego taktu pana domu, którym był arcybiskup Soederblom, odbyło się w sposób wysoce harmonijny i mogło robić wrażenie promiennego i zwycięskiego rozbudzania się sił wiary przeciw materjalizmowi, który tyloma katastrofami zagraża światu.

Brakowało tam jednak wielu rzeczy, które my katolicy uważamy za najbardziej istotne dla chrześcijańskiego soboru. Przedewszystkiem brakowało wielu uczestnikom, bodaj że nawet większej ich części, istotnego poznania, kim jest ów Chrystus, którego królowanie nad światem pragnęli ustalić i z jakiej racji i pod jaką postacią chce On panować. Unikano poprostu tej kwestji, by jeno ocalić to, co pozostało „z jedności wiary". Brakło generalnej Komunji Ciała i Krwi Chrystusa. Członkowie wschodniego kościoła, anglikanie i luteranie episkopalni, ci wszyscy, którzy wyznają prawdziwą lub zmienioną wiarę w obecność Chrystusa w Eucharystji, modlili się i komunikowali przy tym samym ołtarzu, — nie chcieli jednak dopuścić doń — i to rzecz zrozumiała — tych, którzy wiary tej nie posiadają wcale. Brakło nawet chęci do dyskutowania spraw wyłącznie moralnej i społecznej natury, przedłożonych kongresowi. „Life and work" (Życie i czyn) a nie „Faith and Order" (wiara i obrządek). Chodziło przedewszystkiem o to, by się porozumieć: nasamprzód co do zamiarów Boga względem ludzkości, i co do obowiązków, jakie stąd wynikają dla Kościoła; potem co do następujących punktów poszczególnych: 1) Kościół i zagadnienia ekonomiczne i przemysłowe;

2) moralne i społeczne, 3) Kościół i stosunki międzynarodowe, 4) Kościół i wychowanie chrześcijańskie, 5) Kościół i metody współpracy i zrzeszania się. Pięć komisyj przygotowywało sprawozdania; uczyniły je one na tyle neutralnemi, iż wszyscy członkowie mogli głosować na nie jednomyślnie. Odnośni sprawozdawcy przekładali je zgromadzeniu w ciągu dwudziestu pięciu minut, ale nie żądali wcale głosowania, by jeno nie wywołać nieuniknionych rozdźwięków; żądania o wyjaśnienie, lub zarzuty nie mogły trwać dłużej nad pięć minut, a w dodatku musiały być przedkładane w wilję komitetowi przygotowawczemu. Krótko mówiąc, była to tylko wymiana poglądów, pozostawiająca prawie wszystkie kwestje otwarte.

Wszelkie zatem roztrząsania teologiczne, liturgiczne, kościelne były z rozmysłu odłożone na bok. Trzeba było liczyć się nawet z unitarystami i z kwakerami. Dlatego też nie określono wcale charakteru chrześcijańskiego, któryby upoważniał do wzięcia udziału w tej konferencji, wystarczało, aby uczestnicy pod jakimkolwiek pozorem odwołali się do imienia Chrystusa, bez względu na to, czy jest On w ich oczach Bogiem czy też poprostu ideałem człowieka, lub największym uczonym, którego dotąd ludzkość posiadała. A przecież życie i czyn zależą od myśli, a tak odrębne przekonania nie przyczyniają się do jedności w pracy. Mówiono gorąco o „jedności wiary", ponieważ program akcji religijnej musi być natchniony jednem Credo ale mowcy ściśle stwierdzili podczas i po zebraniu, że wiara to nie jest „wierzenie", ono bowiem może przybierać formy najrozmaitsze, a wszystkie dopuszczalne, byle tylko wypływały z tego samego doświadczenia religijnego, jako źródła miłości. Mówiono także o jednym chrzcie, lecz jest to jakiś nieokreślony „chrzest Ducha"; w istocie zaś nie wszyscy uczestnicy byli ochrzczeni, a Church Times (anglo-katolicki organ) ogłosił korespondencję, w której wyrażał zdziwienie z powodu, iż widziano osoby niechrzczone, przystępujące do Stołu Pańskiego wraz z anglikanami.

Sobór ten nie dawał żadnych definicyj, a jednak w jego postępowaniu zawarło się jedno ścisłe określenie: to mianowicie, że dogmat ma drugorzędne znaczenie dla życia chrześcijańskiego, osobistego zbawienia i odrodzenia świata. Polecono każdemu chrześcijaninowi, aby pozostał wierny swemu własnemu kościołowi, ale jest to w istocie równoznacznem z potępieniem wszelkiej propagandy wyznaniowej i z przyznaniem, że trudno byłoby jakiemukolwiek kościołowi dowieść, iż lepiej niż inne pojmuje myśl Chrystusa. Gdyby bodaj ten liberalizm przeszkodził wszystkim sektom, począwszy od francuskich reformowanych, w rzeszeniu prozelityzmu anty-rzymskiego.

Sprawozdania i mowy zawierały zresztą mnóstwo doskonałych rzeczy, możnaby rzec: katolickich, z rodzaju tych, które zwykliśmy czytać od czasów Leona XIII w Encyklikach papieskich. Tylko — były to nietyle programy praktycznego czynu, ile stwierdzenie zła, które należy leczyć i wezwanie do poszukiwania środków leczniczych. Zasad religijnych, z których mają wypłynąć te obowiązki, wcale nie określano, aby nikogo nie obruszyć, niektóre zaś wnioski wiele zostawiały do życzenia, zwłaszcza w zakresie ścisłości. Z pośród najpoważniejszych niebezpieczeństw doby obecnej wymieniano bicz alkoholizmu lecz bez przesady amerykańskiej. Potępiano neo-maltuzjanizm, ale z pewnemi zastrzeżeniami nieco niepokojącemi, uznano zasad-

niczą doniosłość pracy młodzieży, ogłoszono materjalizm ekonomiczny za anty-chrześcijański. Nic nie powiedziano — a nikt tego nie żałował — o głoszeniu ewangelji wśród ludów chrześcijańskich, podczas gdy tyle stowarzyszeń protestanckich tem się zajmuje i w czasie kiedy Rzym urządził wspaniałą wystawę misjonarską.

„Komitet wykonawczy", składający się z sześćdziesięciu siedmiu członków, ma obmyślić środki do przeprowadzenia w praktyce tych postulatów, dotąd dość platonicznych; będzie się on musiał zająć ścisłem ustaleniem pojęć, co nie jest rzeczą łatwą, bo wśród tych pobożnych życzeń wspólne idee są dość rzadkie i mgliste, przy ściślejszem zaś sformułowaniu mogłoby się okazać, jak dalece są czasami sprzeczne.

Bądź co bądź powzięto zamiar założenia międzynarodowego instytutu chrześcijaństwa społecznego".

Arcybiskup Soederblom, biskup Woods z Winchester, dr. W. Simons prezydent najwyższego dworu państwa niemieckiego, — nie wspominając o innych, — odegrali świetną rolę na konferencji, jak również kilku członków delegacji francuskiej.

Jeden z tych ostatnich, I. Wilfred Monod po wypowiedzeniu wspaniałej przemowy wstępnej przygotował dla końcowego okólnika do chrześcijaństwa płomienny „List do Kościołów", który następnie musiał być zharmonizowany z innemi tekstami mniej gorącemi. Uczyniono zatem z tego ognia ogień bengalski, jak to określił złośliwy dowcip, który obiegł całe zgromadzenie. Był to rezultat przymusowej sytuacji.

Okólnik ten poddano głosowaniu zgromadzenia i przyjęto jednomyślnie, z wyjątkiem czterech głosów, a to dlatego, że nie zawierał on nic takiego, czemuby mógł zaprzeczyć ktokolwiek chlubiący się mianem chrześcijanina. Prezydent w dodatku był na tyle ostrożny, iż oświadczył, że głosowanie odnosi się do całości, a nie do szczegółów. Jest to dokument pobożny i nieścisły, który wydał się obłudnym nawet wielkiej liczbie tych, którzy za nim głosowali. Stwierdza on z dość nawet znaczną siłą, że świat może być zbawiony tylko przez powrót do ewangelji, ale jeżeli Chrystus, który ma być jego Królem jest nazywany „Boskim Łowcą dusz", „Emanuelem", „Bóg z nami", „Nauczycielem", „Prawdą", i „Dobrym Pasterzem", który umarł dla swych owieczek, to autorzy okólnika nie ośmielili się nigdzie powiedzieć niedwuznacznie, że jest Bogiem. Ilość protestujących głosów przewyższyłaby wówczas znacznie cyfrę czterech. W tłumaczeniach rozdzielano nawet umiejętnie ilość twierdzeń teologicznych, zależnie od krajów i języków. I tak, jeżeli jedno z nich nazywa Jezusa „Zmartwychwstałym", to drugie zowie go jedynie „Uwielbionym". Ustęp odnoszący się do wojny też ma różne sformułowania.

Ten okólnik, tak jak kilka mów poprzednich, zawiera skromne wyznanie, że kościoły nie stały dotąd na wysokości zadania i wzywa je, — jakkolwiek każdy chrześcijanin ma pozostać „wiernym swemu kościołowi", — aby poszukiwały jedności wewnętrznej, jako niezbędnego warunku dla pracy Ducha.

Nouvelles Religieuses.

—o—

DZIEWIĘĆ BEATYFIKACYJ W CIĄGU 1926 R. W ciągu bieżącego roku odbedzie się dziewięć beatyfikacyj. Niżej podane daty mogą ulec jeszcze pewnym zmianom, naogół jednak uroczystości odbędą się w następującym porządku:

16 maja — wieleb. matka Filippino.
23 maja — wieleb. matka Touret.
30 maja — wieleb. matka Capitanio.

Wszystkie trzy były założycielkami nauczających kongregacyj zakonnych.

6 czerwca — wieleb. Fournet.
13 czerwca — Jezuici Męczennicy.

Na tem się skończy pierwsza grupa beatyfikacyj; druga grupa rozpocznie się 10 października beatyfikacją Męczenników z Damaszku.

17 października — Męczennicy z Settembre r. 1792.
24 października — wieleb. P. Pinot.
31 października — Męczennicy z Abisynji.

Jest rzeczą możliwą, że kilka innych spraw zostanie ukończonych przed październikiem. W takim razie dalsze uroczystości odbyłyby się w listopadzie.

Universe.

DZISIEJSZE ŻYCIE ŚWIATOWE. Arcybiskup z Medjolanu, kardynał Tossi, ogłasza z powodu wielkiego postu list pasterski, krotki i treściwy, który zrobił wielkie wrażenie we Włoszech. Będąc pasterzem, jak sam powiada, miasta i diecezji, w której tętni życie napiętej pracy i myśli, i gdzie tajemnice łaski i cuda świętości sąsiadują z wszelkiego rodzaju rozrywkami i nieporządkami — kreśli on w wzruszających słowach „bezeceństwa życia światowego, i to z potrójnego punktu widzenia: społecznego, rodzinnego i osobistego.

W życiu społecznem — mówi on — Bóg jest owym Wielkim Znanym, a Kościół wielkim zapomnianym. Potrzeby duszy są zaniedbane, drażnione i wyszydzane.

W życiu obywatelskiem dba się tylko o przyjemności; każdy pragnie używać do szaleństwa, używać nawet w sposób niemoralny.

Życie handlowe ciągnie często zyski z szachrajstwa, spekulacji i kłamstwa.

Życie rodzinne jest sprofanowane u źrodła, małżeństwo bowiem zamiast być poważane, jest poniżone. Niejednokrotnie stawia się je na równi ze związkami niemoralnemi. Wyroki Opatrzności są zapoznawane przez egoizm; nikt już nie chce ponosić ciężarów i ofiar; ludzie żyją w ciągłej sprzeczności z prawem naturalnem i objawionem. Jakże więc dziwić się mniej lub więcej świeżym kronikom skandalów małżeńskich, swarów domowych, które kończą sie tragicznie morderstwami, lub samobójstwami i porzuceniem dzieci na drogach publicznych? To są haniebne oznaki zbeszczeszczenia życia domowego przez rozpustę i upodlenie, przez występek.

Życie osobiste fizyczne, moralne i duchowe jest w upadku. Zdrowie ogólne osłabia się, ciało traci piękność i tężyznę; człowiek starzeje się zbyt szybko. Pragnie on uczynić bożyszcze z ciała; a to jest uwielbienie ciała przy pomocy środków nieuczciwych i zmysłowość najbardziej wyrafinowana.

Życie moralne straciło sprężynę wewnętrzną. Jest ono bezsilne wobec doświadczenia i nieszczęścia: samobójstwa i morderstwa są zakończeniem istnień, które obiecywały wsp[illegible] iałe żniwo.

A życie duchowe? Nic w niem chrześcijańskiego, ani boskiego. Ludzie zaniedbują Sakramenta, nie obchodzą Wielkiej Nocy, gardzą słowem bożem. Życie duchowe sprowadza się do wysłuchania krótkiej Mszy św. i to może jeszcze w nieprzystojnej odzieży.

Arcybiskup Tossi oświadcza, iż czuje śmierć w duszy, gdy myśli o takiem poniżeniu moralności i takiem ubóstwie duchowem. Przeciwstawia temu zbyt prawdziwemu opisowi życia społecznego, domowego, i osobistego wielu diecezjan — prawdziwe życie chrześcijańskie, oparte na wierze i łasce boskiej, uświęcone przez modlitwę i sakramenty, promiejące cnotą i dobremi uczynkami.

List pasterski kardynała Tossi znajdzie żywe oddźwięki i sprawi wiele dobra w całych Włoszech. Wielkie dzienniki, jak np. Corriere nie mogły pominąć go milczeniem. Podane przez nie streszczenia, przenikną do ośrodków najmniej religijnych.

Nouvelles Religieuses.

WIARA I NAUKA.

(Dokończenie).

Wiemy, że na to pytanie dano już dawno wyczerpującą i zadawalniającą odpowiedź. Udowodniono, że ani chrystjanizm, ani filozofja Arystotelesa i scholastyczna w niczem nie krępowały swobody badań ani od nich nie odstraszały. Mogli to czynić jacyś ciaśni zwolennicy tych systemów, ale czynili to na własną rękę. Postępowanie ich nie wynikało z samego systemu filozoficznego, który cały opiera się właśnie na badaniu przyrody, tem mniej z ducha chrystjanizmu, lecz z nienależytego ich rozumienia. Natomiast niema wątpliwości, że nauki owe filozoficzne i teologiczne tak porwały umysły, takie wspaniałe przed nimi otwierały światy ducha, że przez to mimowoli odwróciły je od żmudnego i twardego badania przyrody, które w wynikach swoich bezpośrednich dawały odpowiedzi tylko na pytania całkiem poszczególne, ciasne, podczas gdy tamte roztrząsały najogólniejsze kwestje, tyczące się natury bytu samego i jego podstaw, sięgające w swych dociekaniach do wnętrza niejako samego absolutu.

Gdy duch wiary osłabł, gdy wielka filozofja szkoły zapominając o swych wzniosłych celach, zaczęła tonąć w banalności i rozpryskiwać się w szczegóły czasem aż śmieszne, przestała przyciągać do siebie wyższe umysły, które zrażone taką czczą metafizyką, zwróciły się do fizyki, do przyrody. Jest to mniej więcej rok 1600, na którym dr. Singer kończy swą rozprawę, a który według niego jest przełomowym, bo wtedy zaczyna się ostry, zacięty spór między nauką i wiarą, bo około tego roku ta nauka nowoczesna naprawdę już powstała i zaczyna się gwałtownie rozwijać. W tej też epoce rodzi się na gruzach scholastyki filozofja nowoczesna, wroga w całej swej istocie prawdzie objawionej. Teologja doznała już nadto najstraszniejszego ciosu i wstrząsu, jaki dotąd od kogokolwiek przeciw niej wymierzono. Cios ten był tem cięższy i niebezpieczniejszy, że zadała go czysta nauka, i to bynajmniej niechcący, a zadała go ta nauka, która z samego prawie pojęcia swego nie mogła stawać nigdy w sprzeczności z wiarą. Nauką tą była astronomja, a tym, który cios ten wymierzył, to Kopernik, prawdopodobnie kapłan katolicki i wierny syn Kościoła, który mimo całego swego zapału do nauk nowożytnych, nie miał nigdy na celu ani na myśli walczyć z wiarą i prawdziwą teologją.

Astronomja a wiara.

Jeżeli taki teolog angielski, jak Inge, pisze, że „astronomja zadała cios poważny chrześcijańskiemu sposobowi pojmowania wszechświata, cios o wiele cięższy, niż ten, który potem zadała mu teorja ewolucji, bo ewolucję może teolog uważać za wyłącznie tylko środek stworzenia" — to nie koniecznie dla wierzącego katolika jest to przekonywujące. Ale przypomnieć sobie trzeba, że tę samą myśl poruszył i szeroko rozwinął sławny jezuita przyrodnik ks. Wassmann w swej klasycznej „Bjologji", a dodaje on jeszcze to, czego Inge powiedzieć nie mógł, że wtrząśnięcie wywołane odkryciem Kopernika było dla teologji głębsze i bardziej brzemienne w następstwa, niż nawet schyzma Lutra czyli tak zwana reformacja. Tylko wyjaśnienie, dla-

czego teorja Kopernika o krążeniu ziemi naokoło słońca była dla teologji tak doniosła, inne jest u Wassmanna a inne u Inge'a.

Wassmann bowiem kładzie nacisk na to, że od czasów Kopernika teologowie zaczęli się patrzyć ze stanowiska jedynie słusznego na Pismo św., mianowicie jako na księgę natchnioną, której zadaniem jest ludzi uczyć prawd wiary, a nie praw przyrody. Autor Pisma św., mówiąc o zjawiskach przyrody, używa języka potocznego, wziętego od swych współczesnych, nie patrząc na to, czy ten sposób mówienia jest ściśle, naukowo zgodny z rzeczywistemi prawami przyrody. Ze słów Gedeona: „Słońce stań", nie wynikało bynajmniej, jak się to niektórym teologom zdawało, iż Pismo św. jako księga natchniona, nie mogąca mówić nieprawdy, sprzeciwia się teorji Kopernika, utrzymującej, że ziemia krąży koło słońca, a nie słońce koło ziemi. Kopernik więc przez swą teorję nie wymierzył ciosu prawdziwej teologji ani wierze, lecz owszem nauczył rozróżniać ściśle i przezornie między objawieniem a prawdami przyrodzonemi, przez co oczyścił teologję od uprzedzeń i ciasnoty poglądów niektórych teologów. Mimo więc wstrząsu, jakiego świat katolicki doznał chwilowo pod wpływem teorji Kopernika, wiara czysta, nadprzyrodzona, w niczem nie ucierpiała, ani żaden dogmat zmianie nie uległ i ulegać nie potrzebował. Teologowie raz jeszcze otrzymali przestrogę, by trzymać się w obrębie swej nauki nadprzyrodzonej, przyrodnicy zaś przekonali się na nowo, że Kościół badań naukowych się nie obawia, mogą więc oddawać się swobodnie swym pracom nad zdobywaniem tajemnic przyrody, spokojnie i bez obawy, by kiedykolwiek stanęli w sprzeczności z wiarą. O jednem jednak ostrzeżeniu pamiętać muszą ciągle: nie wolno teoryj i hipotez podawać za fakt i prawdę, nie wolno nawet stawiać takich hipotez, które się wierze sprzeciwiają. Prędzej lub później sama nauka pokaże, że są one niechybnie i bez żadnej wątpliwości fałszywe.

Inaczej całkiem na znaczenie teorji Kopernika dla teologji zapatruje się Inge. Mamy tu w nim klasyczny przykład, jak człowiek jakiś może i wiedzieć wiele i czytać wiele, a dzięki uprzedzeniom, które umysł jego zaciemniają, nie umie pojąć czy pochwycić najprostszych faktów, najjaśniej sformułowanych twierdzeń. Jak wiadomo, astronomowie i filozofowie dawni patrzyli na wszechświat jako na twór, którego środkiem była ziemia. Koło ziemi grupowały się wszystkie ciała niebieskie i nawet słońce koło ziemi krążyło. Teologja ze swej strony także zajęta była wyłącznie mieszkańcami naszej ziemi, a Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, ów „Syn człowieczy", jako człowiek najwspanialszy kwiat ludzkości, jest i ma być na wieki Panem wszelkiego stworzenia, nawet aniołów. Sądzi tedy widocznie Inge i jemu podobni, zapewne pod wpływem tak modnej dzisiaj historji religij, że pogląd wiary na stanowisko ludzkości i Chrystusa we wszechświecie jest wynikiem owego dawnego astronomicznego poglądu geocentrycznego na rolę i znaczenie ziemi wśród ciał niebieskich. Kiedy więc astronomja pogląd ten porzuciła i wykazała, że ziemia wśród miljonów i miljonów olbrzymich gwiazd jest tylko jakby marnym kosmicznym pyłkiem, zdawało się i zdaje i Ingemu i innym jemu podobnym, że trzeba odnośne poglądy na godność i wielkość nadprzyrodzoną człowieka również porzucić lub gruntownie zmienić: „Wszystkie teologiczne, nauki, mówi Inge, które spoczywają na teorji geo-

dziesięciu sześciu przeglądów. A jakie bogactwo materjałów! Jakie nagromadzenie skarbów wiedzy!

Było rzeczą słuszną uczczenie tych pięćdziesięciu lat pracy przez uroczystości religijne i akademickie. U stóp ołtarzy, w kolegjacie św. Guduli, na zakończenie nabożeństwa dziękczynnego odśpiewano Te Deum wdzięczności dla Tego, który jest Ojcem światła. Zajmujące komunikaty, które przyniosły rozrywkę spracowanym sekcjom, zwiedzanie Muzeum Kolonialnego Tervuereu, odczyty, takie, jak odczyt z przeźroczami profesora Leplae o granicy wschodniej belgijskiego Kongo, odczyt pana Termier z Instytutu Francji i Instytutu Katolickiego w Paryżu na temat: „Co należy sądzić o ziemi" arcydzieła wiedzy i poezji — dodały temu posiedzeniu jubileuszowemu wyjątkowego blasku.

Ogólne Zgromadzenie w Pałacu Akademji, uświetnione przez obecność Jego Królewskiej Mości i Nuncjusza apostolskiego, któremu towarzyszyło dwóch biskupów, Mrg. Legraive i Mrg. Heylen, a które ściągnęło tylu przyjaciół Towarzystwa — było wspaniałym objawem powszechnej sympatji, jaka je otacza.

W ciągu tego uroczystego zebrania nie omieszkano odnieść się do początków instytucji i przypomnieć jej dzieje. Honorowy przewodniczący, pan Lagosse de Locht był istotnie powołany do skreślenia tej historji, w której sam brał znaczny udział.

Jemu rzeczywiście zawdzięcza się inicjatywę stworzenia Kółka Leibniza z Gandawy, pogadanki naukowej młodych inżynierów i profesorów, wnoszących swój zapas wiedzy, odnośnie do przedmiotów nader rozmaitych, a przechszczonego przez Pawła Mansion na Kółko Cauchy'ego, aby podkreślić jego charakter chrześcijański. Ci dwaj studenci spotkali się w Gandawie i związali serdecznym węzłem przyjaźni. Jeden z nich, przyszły inżynier, uczeń szkoły inżynierji cywilnej, drugi, przyszły profesor, uczeń szkoły normalnej nauk ścisłych, przyłączonej do Uniwersytetu. Gandawskie Kółko Cauchy'ego w miarę, jak członkowie rozpraszali się po Belgji, rozsiewało tu i tam nowe oddziały, a więc w Malines, Nivelles, w Brukseli, w Mons, Lowanjum i gdzieindziej.

Do tego początkowego zrzeszenia przyłączyły się grupy, tworzone przez kilku zapaleńców wiedzy: W. O. Carbonnella, Filipa Gilberta, doktora Lefebvre i grupa, którą możnaby nazwać rolniczą z Alfonsem Proost na czele, czcigodnym i dotąd żyjącym pierwszym rzecznikiem wiedzy rolniczej w Belgji.

Z wszelką pewnością Paweł Mansion był tym, który nadał potężny rozmach dziełu, powstałemu z połączenia się tych ugrupowań. Była to potężna osobowość — katolik z jednej bryły, zaciekły pracownik, umysł chciwy wiedzy, ogarniający wszystkie dziedziny, znany matematyk. Organizatorem — tym, który wytyczył towarzystwu prawdziwe drogi, stawiając mu jako bezpośredni cel działalności badanie naukowe, postęp i równoczesne rozpowszechnienie wiedzy — był O. Carbonnelle, pierwszy sekretarz generalny. Od roku 1875 on był wedle słów Gilberta sprężyną działania i źródłem natchnienia. „Rozpalony gorącą miłością dla postępu naukowego, obdarzony żelazną wolą, wyższą inteligencją, nieznużoną działalnością, która z równem powo-

dzeniem zgłębiała problemy matematyczne jak filozoficzne, rozumiejący i mówiący kilkoma językami, pisarz solidny, nerwowy, uszczypliwy, O. Carbonnelle był istotnie człowiekiem stworzonym dla tej sprawy i można powiedzieć, że poświęcił się jej aż do śmierci, Taki sąd wydał o znakomitym zakonniku, zmarłym w r. 1838 Paweł Mansion w XXV roczniku Towarzystwa w r. 1901.

Opatrzność zezwoliłał, że O. Carbonnelle przygotował sobie następcę, takiego samego jak on, w osobie zakonnika, który miał dać Towarzystwu najlepszą cząstkę swego życia, który w ciągu dwudziestu pięciu lat miał brać przeważający udział w jego pomyślnym rozwoju: wymieniłem tu tego, o którym przez niepojęte zapomnienie nikt nie wspomniał podczas jubileuszowego posiedzenia — O. Thirion.

Jako młodemu klerykowi przełożeni nakazali odbyć tutaj, w Brukseli, pod kierunkiem O. Carbonnelle'a cykl studjów matematycznych, z ukrytą myślą by zużytkować jego współpracę bądźto dla Revue Scientifique (Przeglądu Naukowego) bądźto dla Précis historiques (Krótkich Zbiorów Historycznych). Rzeczywiście mianowany po dwóch latach profesorem matematyki w Namur, współpracował on w Précis pisząc artykuły z zakresu historji nauk ścisłych. Kiedy jego wykształcenie religijne dobiegło końca, osiedlił się na stale w Lowanjum, aby oddać się kszałceniu naukowemu młodych członków swego zakonu, studjujących filozofję. Uczył ich matematyki od r. 1885 do 1890, w którym to czasie zastąpił O. Delsaux na katedrze fizyki, ale nie czekał aż do owej chwili aby połączyć z profesurą sekretarjat Towarzystwa Naukowego, gdzie otrzymał nominację w 1896. Z powodu specjalnych okoliczności nie przybrał tytułu generalnego sekretarza po śmierci piastującego ten urząd, a mianowicie z powodu nierozważnych napaści, skierowanych przeciw dziełu, które skłoniły przełożonych do pozostawienia na dalszym planie prawdziwego następcę O. Carbonnelle'a.

Nigdy jednak sekretarz redakcji przeglądu nie usprawiedliwiał lepiej swego tytułu jak O. Thirion. W służbie Towarzystwa rozwinął nadzwyczajną działalność. Jego osobisty współudział przedewszystkiem w wydawnictwach jest wprost niezwykły.

Przerzucając sześćdziesiąt trzy numerów bibljografji, którą O. Schaeffer umieścił na końcu swej notatki w zeszycie z stycznia 1920 r. stwierdza się, że prócz pierwszych szkiców i lekcji arytmetyki wraz ze streszczeniem i problemami i artykułami w zbiorach, płodny pisasz przelał w Roczniki i Przegląd swą obfitą twórczość t. j. pięćdziesiąt pięć artykułów podpisanych. Do tego bogatego żniwa należy dodać mnóstwo biuletynów z astronomji czy fizyki, rozmaitości, sprawozdań, i wstępnych artykułów okolicznościowych. Krótko mówiąc to olbrzymie uczestnictwo równałoby się, wedle orzeczenia O. Schaeffera co najmniej pół tuzinowi półrocznych tomów Przeglądu. Niezależnie od tej ogromnej współpracy, ileż to rękopisów autorów — raczej obdarzonych dobrą wolą niż zręcznością — wzorowy ten sekretarz przerobił i doprowadził do stanu, w którym można je było przedstawić publiczności.

W ciągu dwudziestu dwóch lat bez rachuby oddawał się temu drogiemu towarzystwu, które mu tak leżało na sercu i któremu bez przerwy stwarzał członków, współpracowników wydawnictwa, skarbiąc mu podpory i środki.

Był jego duszą, główną sprężyną, istotnym sprawcą pomyślności, i to mimo przeszkód ze strony chwiejnego zdrowia, mimo trudów związanych z profesurą, z której zreszte musiał zrezygnować w 1908, ażeby poświęcić resztę sił i energji tej instytucji, którą od młodości gorąco ukochał.

Było to jednak pożałowania godne, że musiał opuścić katedrę fizyki — zachował jednak kilka wykładów kosmografji, którą wprost uświetnił. Był to godny podziwu profesor, olśniewający jasnością nawet w najtrudniejszych sprawach, zawsze żywy, zajmujący, nawet wymowny. Ileż to razy słyszałem uczniów wyrażających mu pochwały, profanów w wiedzy ścisłej, ale których on umiał rozentuzjazmować dla tej surowej Muzy.

Jako pisarz był godnym tego czem był jako nauczyciel. Pisał językiem pięknym, nacechowanym umiarkowanym wykwintem i klasyczną zwięzłością. Był też pierwszorzędnym uczonym, między innemi jego prace o promieniowaniach świetlnych i rozchodzeniu się światła cieszą się niezaprzeczoną powagą.

Wojna złamała serce tego znakomitego jezuity, tego wielkiego służebnika wiedzy, który był tak wielkim sługą ojczyzny. Umarł w Namur w 1918.

Któż po tej zawierusze pchnie Towarzystwo na pełne fale? Kto zgromadzi rozproszone czynniki i tchnie w nie ducha odnowy? Sądzę, że nie popełnię żadnej niedyskrecji jeżeli powitam na tem miejscu O. Willaerta, obecnego prowincjała, jako odnowiciela i reorganizatora.

Kawaler Lagesse de Lecht w charmonijnym okresie swego przemówienia połączył wszystkich skromnych zakonników, którzy byli pomocnikami sekretarzy generalnych oficjalnych i może przez nadmierną dyskrecję lękał się postawić ich na porządku dziennym w ogólnem przemówieniu, w którem każdy otrzymał udział w pochwale. Zechce on chyba łaskawie darować innemu bezstronnemu pióru, iż uchyliło nieco tej dyplomatycznej zasłony.

Revue catholique des idées.

—o—

DWADZIEŚCIA DWA WIELKICH JUBILEUSZÓW.

1. Pontyfikat Bonifacego VIII, rok 1300.

Oceniają na więcej niż 2.000.000 liczbę pielgrzymów, ktorzy przybyli do Rzymu, by pozyskać odpust jubileuszowy. Pomieszczenie ich sprawiło wielką trudność, a wyżywienie jeszcze większą. 50.000 złotych florenów, pozostawionych przez pielgrzymów w formie jałmużny, posłużyło na zakupno pola, które przybrało i zachowało nazwę Castel Giubileo.

Rzym przyjął w gościnę Karola — Młota, syna króla Węgierskiego, Karola de Valois brata króla Francji, Giotta i Cimabue'ego oraz nieśmiertelnego twórcę Boskiej Komedji, Dantego

2. Pontyfikat Klemensa VI, rok 1350.

Papież skrócił o lat 50 przerwę, która miała dzielić oba święta lata. Stolica papieska znajdowała się wówczas we Francji, w Awinionie, ale Rzym ujrzał mimo to przeszło miljon pielgrzymów.

Przy tej sposobności przybyli do Rzymu: poeta Petrarka, św. Brygida i jej córka św. Katarzyna.

3. Pontyfikat Bonifacego IX. 1390.

Raz jeszcze data jest przyspieszona. Urban VI, który ogłosił bullę, ustanawiającą ten jubileusz, umarł w r. 1389, jego następcy przeto przypadło zadanie przygotowania uroczystości jubileuszowych.

Markiz z Ferrary, Albert d'Este przybył do Rzymu w tym roku i przywiódł z sobą 400 rycerzy w habitach pokutniczych.

4. Pontyfikat Bonifacego IX. 1400.

Ogłoszony bez bulli ustanawiającej, rok ten miał mało pielgrzymów.

Pośród najsławnieszych wymienimy księcia Corsini, dziadka św. Andrzeja Corsini i błogosławionego Giowanniego.

5. Pontyfikat Marcina V. 1423.

Nie wydano żadnej bulli, ogłaszającej ten piąty jubileusz. Nader mała liczba pielgrzymów przybyła do Rzymu; przecież dopiero co uporano się ze schyzmą i wojny trapiły Europę. Na jubileuszu nie było żadnej wybitniejszej osobistości.

6. Pontyfikat Mikołaja V. 1450.

Powodzenie tego jubileuszu przewyższyło powodzenie pierwszego. Powiadają, iż napływ do kościołów był tak wielki, że pielgrzymi się w nich dusili.

Ojciec święty dawał dowód pobożności, chodząc z kościoła do kościoła boso i w prostej odzieży.

Wraz z Frydrykiem III i jego żoną ujrzano wówczas w Rzymie wiele świątobliwych osobistości: św. Jana Kapistrana, św. Jakóba z La Marche, św. Diego d'Alcala, św. Piotra Regalato, błogosławionych Franciszka z Padwy, Gabrjela z Ankony, Filipa z Aquila, św. Katarzynę bolońską i błogosławioną Ritę.

7. Pontyfikat Sykstusa IV. 1475.

Jednym z pierwszych czynów nowego papieża było ustalenie liczby lat, które od tej chwili miały oddzielać dwa lata jubileuszowe, na 25.

Pielgrzymów mało, ale zato wybitne osobistości: Ferdynand, król Neapolu, Chrystjan I. król Danji, Katarzyna królowa Bośni, królowa Karolina, królowie Wołoszczyzny i Szwecji, książęta Andrzej Poleolog i Leonardo Tocco, książęta Jan Saski i Emanuel Kalabryjski.

8. Pontyfikat Aleksandra VI. 1500.

Ten rok święty, po trzykroć ogłaszany i zwiastowany po raz ostatni przy brzmieniu trąb według zwyczaju jubileuszów hebrajskich, był świetniejszy niż wszystkie poprzednie. Dla tego to jubileuszu Papież ustanowił ceremonję, zwaną ceremonją Świętych Podwoji.

Ludwik XII wysłał do Rzymu dwóch ambasadorów. Pośród wybitnych osobistości należy wymienić barona Tamerlach i Cezara Borgię.

9. Pontyfikat Klemensa VII. rok 1525.

Klemens VII zmienił nieco ceremonjał otwarcia Świętych Podwoji w tym

czył do doktorów Kościoła. Ten bowiem w kazaniu o *drogocennym i ożywiającym Krzyżu* tak mówi:

Wszelka chwała i czyn Pana Naszego Jezusa Chrystusa jest zbawieniem i chwałą nas wiernych. Chwałą zaś chwały największą jest Krzyż.. Dlatego malujemy i rzeźbimy ten znak Krzyża i na bramach naszych, i na ustach i na piersi i na wszystkich członkach naszych. Zdobimy się nim i zbroimy niezwyciężoną bronią chrześcijan, on jest zaiste zwycięzcą śmierci, nadzieją wiernych, światłem najdalszych kresów świata, kluczem raju, obaleniem herezji, podstawą wiary prawowiernej, wielką ochroną wiernych, zbawienną chwałą Kościoła...

Znak ten zniszczył fałsze bałwanów. On oświecił ziemię całą. On rozpędził ciemności i światło przywrócił. On zebrał ludy z zachodu, północy, południa i wschodu i połączył w miłości w jeden Kościół, w jedną wiarę i w jeden Chrzest. Jakiż więc usta, jakiż język mógłby godnie chwalić ten mur niezwyciężony prawowiernych, tę zwycięską broń wielkiego Chrystusa Króla?

Krzyż zmartwychstaniem zmarłych.
Krzyż nadzieją chrześcijan.
Krzyż przewodnikiem ślepych.
Krzyż pociechą ubogich.
Krzyż powstrzymaniem bogatych.
Krzyż obaleniem pysznych.
Krzyż triumfem przeciw szatanom.
Krzyż nauczycielem młodych.
Krzyż obfitością ubogich, nadzieją zrozpaczonych, sterem żeglujących.
Krzyż portem płynących, murem walczących.
Krzyż ojcem sierot, doradcą sprawiedliwych.
Krzyż pocieszycielem zasmuconych.
Krzyż stróżem dzieci, głową mężów, koroną starców.
Krzyż światłem tych, którzy siedzą w ciemnościach.
Krzyż wspaniałością królów, filozofją prostaczków.
Krzyż wolnością sług, mądrością nieuczonych.
Krzyż przepowiednią proroków, towarzyszem apostołów, chwałą męczenników.
Krzyż wstrzemięźliwością dziewic, radością kapłanów.
Krzyż fundamentem Kościoła, utwierdzeniem wszechświata.
Krzyż siłą słabych, lekarzem chorych.
Krzyż oczyszczeniem trędowatych, wskrzeszeniem paralityków.
Krzyż chlebem łaknących, źródłem pragnących.
Krzyż ufnością zakonników i odzieniem nagich.

Stąd też pochodzi, że Krzyż jest *skutecznym znakiem przepowiadania Ewangelji*, dlatego mówi Apostoł: *Chrystus nie posłał mnie chrzcic, ale Ewangelję przepowiadać nie w mądrości słowa, aby się nie stał próżnym Krzyż Chrystusów. Albowiem*

słowo Krzyża, tym którzy giną, jest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą bożą.

I jest także skutecznym znakiem rozszerzania boskiego królestwa, znak Krzyża bowiem jak niegdyś Konstantyna, tak później w biegu wieków wielu innych książąt uczynił bojownikami i krzewicielami Królestwa Chrystusowego. Nie należy też pominąć wytrwałości misjonarzy, którzy wzmocnieni tymże znakiem, nieustannie rozszerzają imię katolickie wśród wszelakich niebezpieczeństw na ziemi i morzu, tak że prawdziwie można powiedzieć, że tem dalej sięga królestwo boże, im szerzej się rozciąga cześć Krzyża.

Dla utwierdzenia zaś tego zapału mężów apostolskich, wydarzyło się mocą bożą wiele cudów, jak to podaje historja: góry poruszone z miejsca, burze lub fale wzburzone na morzu, uspokojone, budynki od ruiny oszczędzone, trucizny stające się nieszkodliwemi, pokarmy przemienione w kwiaty, a nawet i umarli wskrzeszeni i szatani wypędzeni. Słusznie więc, Drogi Nasz Synu, odnalezienie św. Krzyża będzie wkrótce uroczyście obchodzone w Bazylice Sesorjańskiej której tak zaszczytnem tytułem Ty sam zostałeś odznaczony. Przechowują się tam bowiem czcigodne owe relikwje, które są droższe od wszystkich innych. Pobożni katolicy niezmiernie licznie zewsząd napływają by nawiedzić i cześć oddawać tym Relikwjom i innym narzędziom Męki Pańskiej.

To też sądzimy, że nadszedł już czas, by oczyszczono te miejsca święte, i przyozdobiono odpowiednio do ich godności, celem należytego przechowania tych relikwij i wystawienia ich do adoracji. A skoro zaś wielu już nosi się z tym pragnieniem przygotowania dla Relikwij nowej siedziby przyozdobionej bogato i pięknie, bardzo się tem cieszymy. Wtedy bowiem bardziej się okaże wdzięczność ludzi dla narzędzi odkupienia. Tymczasem zaś, dla pożytku dusz a także dla powiększenia wspaniałości uroczystości, chętnie pozwalamy, by w dniu 30 tego miesiąca, — w którym to dniu rozpoczyna się trzech-dniowe nabożeństwo przed świętem Odnalezienia Krzyża św. — aż do końca roku bieżącego, wierni, którzy obmywszy się w sakramencie pokuty i pokrzepieni świętą komunją, odwiedzą pięć razy albo jednego i tego samego dnia, czy to Bazylikę Sesorjańską, czy też jakąś inną świątynię lub publiczny kościół, poświęcony Krzyżowi świętemu, i pomodlą się według Naszej intencji, zyskali w Mieście św. raz odpust zupełny; poza Miastem

św. zaś, by zyskali dwa razy odpust jubileuszowy, najpierw dla siebie, a następnie dla zadośćuczynienia odpokutowania za dusze zatrzymane w ogniu czyścowym, byle tylko dwa razy dokonali odwiedzin miejsc naznaczonych przez miejscowych biskupów i wykonali inne przepisane pobożne uczynki. Oby także wszyscy rozgorzeli miłością Krzyża, zważając na to, że nie można wejść z Chrystusem do chwały, jeżeli się przedtem z Chrystusem nie cierpiało, według słów Apostoła: *jeśli jednak współcierpimy, abyśmy też wspól byli uwielbieni.* Kto bowiem pragnie chwalić się imieniem prawdziwego chrześcijanina, ten według woli Chrystusa Pana ma uważać sobie za swój najgłówniejszy obowiązek, by z Nim Krzyż wytrwale nosił: „Jeśli kto chce iść za mną

Więc nie niektórym tylko przepisał Zbawiciel nasz noszenie krzyża, ale wszystkim; a to nie raz lub na czas krótki, ale ustawicznie i codziennie. W ten sposób Krzyż stanie się narzędziem powszechnego zbawienia i jak gdyby mostem wzniesionym ponad śmiercią, jak św. Efrem, doktor, poetycznie do Chrystusa woła: Tobie chwała! który Krzyżem Twoim most ponad śmiercią zbudowałeś, by przezeń przechodziły dusze z krainy śmierci do krainy życia. Zapowiedzią darów niebieskich a także poświadczeniem naszej życzliwości niech będzie błogosławieństwo apostolskie, którego sercem pełnem miłości w Bogu udzielamy Tobie, Drogi Nasz Synu, oraz wszystkim tym, którzy do Bazyliki Sesorjańskiej jakimś sposobem należą.

Dan w Rzymie u św. Piotra w Wielki Piątek roku 1926, szóstego roku naszego Pontyfikatu.

—o—

Legenda o odnalezieniu Krzyża.

Żadne z narzędzi męki Pańskiej nie uzmysławia bardziej Jego pełnego miłości oddania się na śmierć, żadne tak nie przybliża i z większym naciskiem przed oczy nie stawia Jego cierpień i poczynań, jak to drzewo, którego znaczenie i siłę, chwałę, i wspaniałość, z powodu bezpośredniego związku z dziełem zbawienia Jezusa, ogłasza Syn Dziewicy sam niejednokrotnie w Ewangelji. Także i apostołowie, zwłaszcza św. Paweł, tworzą jakby formalną teologję krzyża, a Ojcowie Kościoła i apologeci dalej ten przedmiot rozprowadzają. Stąd też w kulcie Kościoła żadna inna religja nie cieszy się większą czcią, koło żadnej się tak podania nie obwijają, żadnej ta[illegible] poezja ani pendzel nie uświetniły, jak właśnie drzewa krzyż[illegible] kilkuwiekowym spoczynku w łonie ziemi, w r. 326 obchodziło

twychwstanie i rozpoczęło swój pochód triumfalny poprzez wszystkie kraje całej ziemi.

Według monografji o odnalezieniu św. Krzyża, którą wydał Alfred Holder w r. 1889 w Lipsku pod tytułem *Inventio s. Crucis* (Znalezienie św. Krzyża) w języku łacińskim i greckim, do którego wydania w tym samym roku dodał Nestle syryjskie ujęcie tej samej legendy, wraz z przekładem niemieckim, — rozkazała matka Konstantyna Wielkiego, po swem przybyciu do Jerozolimy w roku 326 zwołać żydów uczonych w prawie i tradycji z świętego miasta i okolic. Pragnęła się od nich mianowicie dowiedzieć o bliższych szczegółach co do miejsca ukrzyżowania Pańskiego. Ci jednak odmówili odpowiedzi, dopiero groźba św. Heleny, że poniosą śmierć w płomieniach, skłoniła ich do wyznaczenia z pośród siebie jako znającego ten przedmiot, niejakiego Judasza. Gdy ten zmiękł po siedmiodniowem uwięzieniu i gdy oprócz tego zapewniono sobie gorącą modlitwą pomoc z góry, rozpoczął kopanie w tem miejscu, z którego zaczęły nagle wydobywać się cudowne zapachy, przyczem w głębokości 20 łokci natrafił on na trzy krzyże. Nie wiedząc, który z nich był krzyżem miłosierdzia i łaski, kładł Judasz po koleji krzyże na trupa, którego właśnie niósł tamtędy orszak żałobny, i oto przy dotknięciu trzecim krzyżem zbudził się zmarły do nowego życia. Cud ten tak wzruszył Judasza, że odstąpił wiary ojców i stał się chrześcijaninem, a nawet po śmierci biskupa z Jerozolimy został przez św. Helenę mianowany jego następcą i przez papieża Euzebiusza, który w tym celu przybył do Jerozolimy, wyświęcony jako biskup Kyriakos.

Opis pozostawiony przez innych historyków tem się różni od opisu powyższego, że kopanie Judasza i jego pomocników odbywało się przed oczami Heleny i ówczesnego biskupa Makarego z Jerozolimy i że znaleziono oprócz trzech krzyży także napis na krzyżu Chrystusa, oraz gwoździe, dalej tem, że na rozkaz biskupa Makarego, który szedł za wyższem natchnieniem, przyłożono krzyże do ciężko chorej leżącej kobiety, a ta mocą cudowną krzyża Zbawiciela została natychmiast uzdrowiona.

Odmiennie od tych opisów o odnalezieniu krzyża Żywota, opowiada legenda koptyjska, która utrzymała się w kazaniu o krzyżu św. Cyryla jerozolimskiego (umarł 386), odnalezionem dopiero podczas wielkiej wojny przez Anglika Budge E. A. Wallis, że cesarz Konstantyn Wielki, po pokonaniu Persów udał się ze swą matką i siostrą do Jerozolimy, by dowiedzieć się czegoś o losach św. krzyża. Wbrew pierwszej przytoczonej monografji, okazał się tu Judasz odrazu gorliwym do wskazania cesarzowi miejsca ukrzyżowania i do rozpoczęcia odrazu potrzebnego kopania wraz z owymi żydami, których Konstantyn za jego radą kazał związanych sprowadzić do Jerozolimy. Inaczej niż wszystkie dotychczasowe podania, według których znaleziono trzy krzyże w okolicy prac przedsięwziętych dookoła miejsca stracenia, (według starego przepisu żydowskiego — Sanhedrin c. 15 — musiał być pogrzebany złoczyńca wraz z narzędziem swej śmierci), opowiada biskup Cyryl dalej, że znaleziono krzyż Chrystusa przy otworzeniu św. Grobu, którego dokonano między 7 a 13 kwietnia. Odbyło się to w następujący sposób: Gdy grób Chrystusa stał się widocznym, przystąpili do niego obecni biskupi, wraz z Józefem, czternastym biskupem świętego miasta, i znaleźli tam zwój,

na którym napisane było po hebrajsku: „My, to znaczy ja, Józef z Arymatei i Nikodem, usunęliśmy krzyż Chrystusa i krzyże dwóch złoczyńców z Golgoty i ukryliśmy je w tym grobowcu. To jest miejsce, w którem położyli ciało Chrystusa, który nas wybawił od śmierci. Z obawy przed żydami, uczyniliśmy to w nocy. Nie pozwoliliśmy nikomu cokolwiek o tem zdarzeniu opowiadać, ponieważ żydzi chcieli spalić krzyż Chrystusa". Na krzyżu Chrystusa zaś był napis: „To należy do Jezusa Chrystusa". Św. Helena doniosła o tem swemu synowi, który, gdy zaczęto kopanie, musiał się udać do Rzymu. Gdy się zbliżał do Jerozolimy, wyszedł naprzeciw niego biskup z ludem wraz z krzyżem Chrystusa. Przy tej sposobności ogłosił cesarz, że chce założyć nowe miasto i nowy kościół. Dnia 14 września poświęcono ów kościół, który jaśniał w niezwykłej wspaniałości a Judasz, późniejszy biskup, został ochrzczony, — był on pierwszym biskupem który pochodził z Jerozolimy.

Tradycja ustala rok 326 jako rok odkrycia Krzyża świętego; w tym roku więc Kościół może obchodzić szesnaste stulecie tego doniosłego zdarzenia.

Z tego powodu odbywają się w Rzymie w bieżącym miesiącu wielkie uroczystości w bazylice świętego Krzyża z Jeruzalem, w której często papieże odprawiali nabożeństwa, tak długo, jak długo zamieszkiwali pałac Laterański. Jeden z nich, zakonnik Franciszek Gerbert d'Aurillac, obrany papieżem pod imieniem Sylwestra II, zmarł tam nagle przy odprawianiu mszy św. 12 maja 1003 r.

Święte relikwie męki Chrystusa przywiezione przez św. Helenę, umieszczone zostały najpierw w kaplicy podziemnej, gdzie cesarzowa poleciła domieszać do ziemi ziemię zabraną z Kalwarji.

Kaplica ta była niegdyś zdobna w dwa płótna Rubensa, przedstawiające „Koronowanie cierniami" i „Ukrzyżowanie"; z powodu jednak wilgoci, której następstwem było kilkakrotne odrestaurowanie kaplicy, nie można było utrzymać tych dzieł wielkiego mistrza flamandzkiego.

Z powodu też wilgoci przeniesiono z końcem XVI wieku relikwie Męki Pańskiej; za zezwoleniem papieża świętego Piusa V. kardynał Franciszek Pacheco złożył je w pokoju wyżej położonym, a przytykającym do kaplicy św. Heleny i który zmieniono na kaplicę. *Kirchenztg.*

—o—

BERŁO DLA KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ MARJI.

Pamiętny to będzie w dziejach duchowych Polski ten dzień trzeciego maja bieżącego roku. Wspominać o nim będą zawsze kaznodzieje polscy, a matki polskie w dalekie czasy dzieciom swym opowiadać o nim będą, jak długo Polska mowa brzmieć a polskie serca miłością Polski i Marji bić będą. A chociaż obecnie tak mało o nim w gazetach mówiono i w krótkich doniesieniach, jakby bano się nawet wymienić dokładnie, o co w tym dniu chodziło, i całe zdarzenie w płytkim gwarze życia codziennego, jego drobnych przykrościach i przyjemnościach prawie że utonęło, to jednak w miarę, jak przez oddalenie się w czasie gwar ten i te drobiazgi zani-

kną i stracą swe znaczenie, to zdarzenie, jakie dokonało się w owym dniu trzeciego maja w Częstochowie, coraz większego nabierać będzie znaczenia i doniosłości, coraz silniej wpijać się będzie i wrastać w myśl polską i w ducha polskiego. — Lecz cóż się tam wielkiego stało?

Napozór nic wielkiego. Przyszła rzesza dwudziestopięciotysięczna pielgrzymów z całej Polski. — Dwadzieścia pięć tysięcy, powie ktoś, to dużo, ale na Częstochowę nic nadzwyczajnego, nierzadko przecież zbierają się tam tłumy więcej niż stutysięczne. — Tak, to prawda — ale tym razem były to tłumy niezwykłe. Składały się prawie wyłącznie z kobiet, zebranych z różnych sfer i zawodów, z różnych stron Rzeczypospolitej, — była tam i nasza redakcja — ale należących do najwyższych, rzec można sfer duchowych naszego społeczeństwa. Jedna idea, jedno pragnienie i miłość jedna zespoliła i zgromadziła te wybrane dusze w najświętszym zakątku ziemi naszej. Ideą tą było pragnienie przenikające i pożerające duszę całą, ratowania naszej Ojczyzny. Zaczepiając o ślubowanie, jakie niektóre z niewiast warszawskich uczyniły w wielkiej wojnie w owej chwili największego niebezpieczeństwa zewnętrznego dla Polski, przyszły te tysiące kobiet polskich katolickich, by Marji częstochowskiej ofiarować berło od polek, jako znak uznania Jej władzy królewskiej nad Polską. W owej chwili ślubowania zdawało się wielu, że to ostatnie już chyba niebezpieczeństwo dla Ojczyzny naszej, że gdy je odeprzemy przy Bożej pomocy, Polska zacznie się rozwijać i potężnieć, i że z całą elementarną żywotnością swoją tak długo przez ciemiężycieli tłumioną wybuchnie na zewnątrz, zadziwiając rozrostem swym i potęgą inne narody. — Tymczasem lat siedm już mija od niepodległości Polski, a te wszystkie nadzieje nasze o wielkości Ojczyzny słabną z dniem każdym i doszło dzisiaj do tego, że tylko umysły potężniejsze oprzeć się zdołają zniechęceniu i prawie rozpaczy. To też, gdy teraz u stóp naszej częstochowskiej Królowej gromadzą się tłumy naszych najrozumniejszych i najszlachetniejszych niewiast, nietylko idą z darem ex voto, by wypełnić zobowiązanie, ale cisną się do Niej z okrzykiem rozdartej i do cna o przyszłość Polski zaniepokojonej duszy, wołając o ratunek z nieba, skoro na ziemi już go trudno dostrzec.

Czy Marja przyjęła tę ofiarę, czy wzięła w rękę swą łaskawą a silną to berło nad tem Królestwem, które Jej ofiarowała zaledwie setna część polaków, a i to jak gdyby prywatnie, gdyż nikt ze sfer rządowych w tej uroczystości nie wziął udziału.

W chwili, gdy to piszemy, — 14-go maja — przeżywamy z pewnością jedną z najcięższych, najstraszniejszych i zarazem najhaniebniejszych kart historji narodu naszego. Wczoraj na ulicach Warszawy polała się krew polaka, walczącego z polakami o to, co narodowi winno być najdroższe, bo o wolność prawdziwą, bo o ład i świętość władzy legalnej, zagrożonej przez najgorsze, niechrześcijańskie albo z imienia tylko chrześcijańskie elementy narodu. Brat zabija brata, buntuje się wojsko przeciwko legalnym swym wodzom, padają trupy w sercu Ojczyzny, i to prawie w obliczu wrogów naszych najzaciętszych, którzy teraz czyhają, by korzystać z takiej jedynej sposobności.

Zbrodnia straszna wobec Boga i nieba całego i naszych świętych

Patronów polskich, wstyd i hańba wobec całego świata cywilizowanego, wieczne, niezmazalne piętno Kainów, na czołach i duszach tych, którzy tego stali się przyczyną.

Czy to już koniec Polski, i to taki koniec podły — i czy na to Bóg cudownie Ojczyznę naszą do życia powołał, by skąpawszy się w krwi własnej i kale upodlenia, położyła się do grobu na wieki i by na jej trumnie napisała historja: hańba narodowi temu! Czyśmy już tacy źli i zepsuci, że koniecznie rozpaść się musimy we własnej zgniliźnie?

Nie — nie jesteśmy tacy źli do ostateczności — ale mamy w sobie jedną wadę, która, jak uczy historja i codzienne doświadczenie, zdolna człowieka nawet nie złego, powoli, krok za krokiem, wbrew jego intencji i pragnień, doprowadzić do wszelkich zbrodni i do ostatecznego upadku. Tą wadą zaś, to niezmierna słabość charakteru, słabość, która pobłażać gotowa nawet najgorszym zbrodniom, byle tylko się nie wysilać w walce z niemi.

Czy jest jeszcze jaki dla nas ratunek i gdzie? Czy jest rzeczą możliwą, by naród słabych wydał ze siebie rząd silny i uczciwy, stale i mężnie prawdziwie chrześcijańskimi kierujący się zasadami? A choćby go wydał, czy rządu takiego będzie słuchał i jego wykonywał wskazania i rozkazy? Któż zdoła w jednej chwili zmienić serca i umysły miljonów?

Otóż jeżeli kiedy, to w tej właśnie tak niezmiernie groźnej chwili zwrócić się należy z ufnością do Boga, a to przez przyczynę naszej Królowej Marji. Bóg jak jest Panem i Stwórcą wszelkiego stworzenia, tak też jest Panem i władcą nieograniczonym serc ludzkich. On te serca w jednej chwili może przemienić, dać im odporność i siłę. Tylko nie traćmy na chwilę nadzieji, lecz każdy z nas, a im kto czuje się bliżej Boga, tem goręcej, niech rzuca się przed Jego Matką i błaga o miłosierdzie dla Polski. Przedewszystkiem błagać zaś trzeba o to, by Marja nie wypuszczała mimo wszystko berła polskiego z rąk swych błogosławionych, lecz by się tem Królestwem ciągle opiekowała.

Ażeby bowiem uratować niepodległość Polski, potrzeba na to obecnie cudu i to cudu większego, niż ten, który stał się wówczas nad Wisłą, gdy zwyciężyliśmy i odparli potężnego wroga zewnętrznego. Teraz trzeba odnieść stanowcze zwycięstwo nad wrogiem innym, daleko trudniejszym do pokonania, bo nad wadami naszemi, temi samemi, które półtora wieku temu raz już Ojczyznę naszą zgubiły. Ufajmy, że ten cud uprosi nam Nasza Królowa Marja, ale pamiętajmy, że z łaską, by była skuteczna, trzeba wytrwale i mężnie współpracować.

—o—

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W BRUKSELI.

Towarzystwo naukowe jest jednym z klejnotów w koronie dzieł katolickich belgijskich.

Zająwszy dumnie miejsce pod tarczą religji, stanowi ono żywą apologetykę, wykazującą samym faktem, że wypływając z tego samego źródła światła, Słowa Bożego, wiedza i wiara nie są bynajmniej sprzeczne i że

rzekome przeciwieństwa pochodzą albo ze sprzeniewierzenia się prawdziwemu duchowi wiedzy, albo z zapoznania objawienia. Towarzystwo naukowe w Brukselli powstało w roku 1875, w epoce, kiedy pozytywizm Taine'a i Littré'go przekreślał wszelką metafizykę, kiedy ograniczona naukowość zmierzała do zamknięcia ludzkiego ducha w ciasnych szrankach materjalistycznego determinizmu, w epoce zarozumiałej i pysznej, która usiłowała w imieniu Wiedzy znieść pierwszą Przyczynę, zaprzeczyć istnieniu duszy, której nie dostrzegała na końcu laucatu. W tej to epoce Towarzystwo Naukowe zajęło w tym zatargu wyraźne stanowisko, obwieszczając, że między rozumem i wiarą nie może istnieć żadne nieporozumienie i uczyniło z tego oświadczenia soboru Watykańskiego swą dewizę, hasło i program. Odtrąciło bezwzględnie wszelki wysiłek naukowy, zmierzający do wyrugowania Boga i zaprzeczenia spirytualizmu chrześcijańskiego.

Oczywista, nie utrzymywało ono, że istnieje chemja katolicka, fizyka katolicka, geometrja katolicka, ale stwierdzało, że nauce objawionej nic nie grozi ze strony tych nauk i że wierzący człowiek może i powinien przystępować do nich z całkowitem bezpieczeństwem umysłowem i jedyną troską: odkrycie prawdy. Nie dopuszczało ono hamującego przedziału Renana, oddzielającego u mędrca wiedzę i sumienie, wiarę i badanie, jak gdyby te sprawy były sobie obce, sprzeczne i wrogie jedne drugim, lecz upominało się dla uczonego chrześcijańskiego, posiadającego pogodną i wieczną prawdę, o prawo i obowiązek oddawania się obserwacji i doświadczeniu, zdobywania rzeczywistości bez żadnego uprzedzenia apologetycznego, a za to z tem większą swobodą że na pograniczach wiedzy i wiary światło wyższego rzędu ostrzega go o rafach, których winien unikać.

Zebrawszy w swem łonie pierwszorzędnych uczonych, stworzyło ono akademję, która zgromadziła najpiękniejsze imiona wiedzy współczesnej i zdobyła sobie powszechne poważanie.

Do Towarzystwa należą tacy matematycy i astronomowie jak Karol de la Vollée Poussin, d'Ocagne, Montessus de Ballore, Alliamne, Haton de la Goupillère, Puisen Simonard, Pierre Humbert, kardynał Moffi, przyjaciel naszego wielkiego kardynała; Ojcowie Bosman i Br. Lefebvre T. J., historycy matematyki.

Fizycy i chemicy, tacy jak książe de Broglie, Piotr Bruylants, Le Chatelier, Kamil Matignon, Paweł Sabatier, Witz, sławny Brauly, de Hemptine, Biot, ksiądz J. de Smet.

Przedstawiciele wiedzy lekarskiej, jak Jerzy Debaisieux, Delassus Ksawery Francotte, d'Hollander, Sibrecht, Pervaeck, Haibe, Heyman, Lemaire.

Przyrodnicy i paleontolodzy, jak oto kanonicy de Dorlodot i Grégoire, Proostowie, ksiądz Bremil, Jan Brunes, Barroy. Ekonomiści i socjologowie, jak Blondel, Baudhuin, Mgr. Deploige, Dupriez, W. O. Fallon.

Towarzystwo które może wykazać się takiemi nazwiskami jest siłą imponującą.

Stawszy się ogniskiem promieniującem szczególnie na Belgję i Francję, Towarzystwo potężnie przyczyniło się do rozszerzenia się, zarówno jak i do postępu wiedzy przez wydanie czterdziestu trzech tonów Roczników, ośm-

centrycznej, muszą być przekształcone, boć przecież wyniki nauki w jej własnym zakresie są nienaruszalne". Czyni też zarzut „Kościołom", że dotychczas nie odważyły się nawet stanąć twarzą w twarz wobec tego problemu pogodzenia nauki Pisma św. z tem, co naucza astronomja. „Zadanie to, mówi Inge, odkładano z generacji na generację, a do dziś dnia uczyniono mało, by zwolnić nacisk na umysł i sumienie świata chrześcijańskiego". I kończy, z emfazą wypowiadając zdanie, równie nieprawdziwe jak zuchwałe: Ci duchowni (churchmen), którzy z pogodą oświadczają, że niema już sporów między chrystjanizmem a nauką, są albo zupełnie bezmyślni, albo samowolnie zamykają oczy".

W uwagach powyższych Inge'a należy rozróżnić dwie rzeczy: najpierw jego zdanie o rzekomych geocentrycznych poglądach teologji i wiary, a po drugie jego przekonanie, że między wiarą a nauką jest jeszcze wiele kwestyj spornych, niepokojących sumienia i przekonania naukowe chrześcijan. Załatwijmy się najpierw z drugą sprawą, co będzie tem łatwiej, że już o niej była wzmianka powyżej. Jasną jest rzeczą, że nietylko człowiek wierzący, ale każdy nawet teista racjonalistyczny pomyśleć nie może, by istniały lub istnieć mogły sprzeczności zasadnicze i prawdziwe między nauką i wiarą, gdyż obie z jednego źródła swe prawdy czerpią, to jest z Boga, chociaż obie innym sposobem: nauka usiłowaniami i badaniami rozumu, danego nam przez Boga, wiara zaś z objawienia, które nam Bóg dał bezpośrednio. Natomiast istnieje wiele a wiele punktów zetknięcia się między wiarą a nauką, które od strony wiary rozpatrywane inaczej się nieraz przedstawiają, niż gdy na nie patrzymy od strony rozumu. Wiemy że i wiara ma słuszność i nauka, ale nie wiemy, jak sprzeczne napozór poglądy w rzeczywistości się godzą. Tego jednak rodzaju sprzeczności albo raczej trudności ma i sama nauka w swym własnym, wewnętrznym zakresie, a jeszcze więcej ma ich teologja, a wszystkie prawie tak zwane tajemnice wiary należą właśnie do prawd tego rodzaju. I nawet w życiu codziennem nieraz się zdarza, że człowiek wie doskonale, że coś jest lub coś się stało, chociaż zupełnie nie wie i w wielu wypadkach nigdy może wiedzieć nie będzie, jak się to stało. Gdy komu z zamkniętej szuflady zginą pieniądze, to wie on doskonale, że mu je złodziej ukradł, chociaż zachodzi w głowę i nigdy może się nie dowie, kto i w jaki sposób dostał się do szuflady. — Żeby zrozumieć wszystko i umieć pogodzić wszystko, trzebaby objąć wszystko, a to potrafi jeden tylko umysł — nieskończony umysł Boga.

Co się znów tyczy geocentrycznych poglądów teologicznych, o których mówi Inge, to trzeba zaraz na wstępie oświadczyć, że albo powiedzeniem swem nie obejmuje on poglądów teologów katolickich, albo ich nie rozumie. Wiara katolicka poucza nas o godności wielkiej człowieka, o jego najściślejszym z Bogiem stosunku, bo Bóg jest nietylko stwórcą, ale i celem naszym. Wiemy dalej z objawienia, że ten Bóg, choć nieskończony, jednak człowieka kocha i tak bardzo, niepojęcie stara się o jego szczęście, że własnego Syna swego dał dla naszego zbawienia. I dalej wiemy z wiary, że ludzkość cała i każdy pojedynczy człowiek, chociażby najmniejszy, jest przedmiotem zainteresowania całego świata nadprzyrodzonego, niewidzialnego, zarówno aniołów złych jak i dobrych, i że kiedyś ma wśród tych aniołów

przebywać, i ich szczęściem się cieszyć i jego używać. Z wiary wreszcie wiemy, że świat ten widzialny Bóg stworzył dla człowieka, by mianowicie człowiek tego świata należycie używając, doszedł kiedyś do zupełnego zjednoczenia się z jego stwórcą.

Ale nigdy nie mówi wiara, że poza naszą ludzkością niema nigdzie we wszechświecie, nie było i nie będzie istot rozumnych, również jak my do Boga koniecznie dążących, a może doskonalszych od nas. Tak twierdzić, byłoby to samowolnie i zuchwale i głupio zacieśniać wszechmoc bożą, a tego żaden z rozumnych teologów się nie dopuści, i takiego zarzutu czynić im słusznie nie wolno. Teologja uważała ludzkość zawsze nie za punkt środkowy wszechświata przyrodzonego, lecz tylko za jego cząstkę szlachetną i wielką co prawda, lecz tylko cząstkę, za ogniwo między światem niższym, materjalnym a światem wyzszym, duchowym.

Przypomina mi się tu pewne wydarzenie, o którem czytałem przed kilkunastu miesiącami w pismach angielskich. Zebrali się teolodzy angielscy i ludzie nauki, by rozprawiać o teologji i jej stosunku do nauki. Jeden z obecnych teologów wspominając, co nauka dzisiejsza mówi o wielkości i niezmierności wszechświata, uważał za stosowne szydzić z „Boga soboru trydenckiego", ciasnego, bo ograniczonego do tego małego, otoczonego sferami czyli powierzchniami kulistemi wszechświata, jak go dawniej znano. Ale teolog ten nie spostrzegł, że w szyderstwie tem sam siebie niesłychanie ośmiesza. Bo choć za czasów soboru trydenckiego nie wiedziano, jak to dziś wiemy, że najdalszym dostrzegalnym przez astronomię dzisiejszą tworem niebieskim, jest mgławica, odległa od nas o miljon lat świetlnych, to znaczy że światło, które w sekundzie przebiega 300.000 kilometrów, potrzebuje miljon lat, by z tej mgławicy doszło do ziemi naszej, to jednak wiedzieli oni coś znacznie więcej. Mianowicie wiedzieli, że Bóg jest nieskończony, to znaczy, że choćby takich wszechświatów, jak nasz, było miljony i miljony, to Bóg nietylko je wszystkie ogarnia i w nich jest wszędzie i na każdym miejscu, ale ich cała niepojęta dla nas wielkość jest niczem wobec wielkości Boga.

Nauka jest rzeczą wielką, wspaniałą, jej zdobycze zdumiewające, jej usiłowania szlachetne, wpływ jej na ludzkość zarówno materjalny, jak i moralny, duchowy, prawdziwie zbawienny — lecz jest ona tylko małą kropelką wobec tego oceanu niezmierzonego mądrości bożej, który poznajemy przez objawienie. Kościół zawsze nauki pielęgnował, ochraniał i popierał wszystkiemi sposobami a uniwersytety, te najwyższe twierdze nauki, dzisiaj niestety przeważnie niewdzięcznością, lekceważeniem i buntem Kościołowi odpłacające, wyszły przecież z pod ręki macierzyńskiej Kościoła i Jemu i papieżom zawdzięczają początek i świetny swój rozwój. Ale ten Kościół, tak bezwzględnie i szczerze miłujący wszelką prawdę, musi z całą siłą i energją występować przeciwko zbłąkanej, fałszem zdeprawowanej, pychą oślepionej nauce i przypominać zawsze, że jedyny prawdziwy pogląd na wszechświat i na ludzkość jest pogląd nie geocentryczny, jak to fałszywie podsuwają Kościołowi jego wrogowie, ani też acentryczny czy ewolucyjny, ale zawsze i tylko teocentryczny, to jest taki, który wszystko od Boga wywodzi, do Niego wszystko kieruje i Jego Panem absolutnym i wiecznym wszystkiego uznaje.

Ks. Feliks Hortyński.